

Moskiewska oferta

JAN PARYS

Kiedy jakiś kraj na Zachodzie ma trudności, to jego politycy ograniczają myślenie o charakterze ideologicznym i wracają do analizy faktów, racjonalizują plany i wydatki, próbują trudności rozwiązać poprzez dzielenie spraw złożonych na małe pojedyncze kwestie, szukają rozwiązań kompromisowych. Kiedy jednak problemy ma Rosja, przywódcy Kremla postępują inaczej.

Przede wszystkim nadal próbują zakłamywać rzeczywistość. Świat opisywany przez rosyjską propagandę biorą za to, co rzeczywiście jest. Wciąż szukają winy za trudności w Rosji w postępowaniu innych państw, a jeszcze chętniej w spisku Zachodu.

Poza tym są przekonani, że prawie każdy kraj zachodni i jego polityków można kupić korzyściami lub obietnicami. Kilku niezłomnych zawsze da się izolować i nazwać rusofobami, co zamyka im drogę na europejskie salony. Wreszcie uważają, że zachodnią opinię publiczną najłatwiej można zmusić do akceptacji ustępstw, strasząc Europę wizją wojny.

Apetyt Putina

Kiedy Rosja zaczęła realizować plan przejęcia kontroli nad Ukrainą? Wiele osób w Europie już zapomniało, że było to w 2008 r., kiedy Putin na spotkaniu z przedstawicielami krajów NATO w Bukareszcie publicznie ogłosił, że dla niego Ukraina nie jest normalnym państwem i nikt nie ma prawa proponować jej jakiegokolwiek kooperacji bez zgody Moskwy. Wtedy kanclerz Merkel nie protestowała, przeciwnie, w trosce o dobre stosunki z Moskwą zablokowała plany integracji Ukrainy z Zachodem zgłaszane min. przez USA i Polskę. Ten niemiecki sygnał został w Moskwie natychmiast właściwie odczytany – w kwestii planów rosyjskich w Europie Wschodniej i Środkowej można liczyć na Berlin.

Zachód nie wykazał wtedy ani jedności, ani zdecydowania, zatem dał Moskwie zielone światło. Skoro w Bukareszcie Zachód wycofał się z zamiarów integracji Ukrainy z NATO, na Kremlu uznano, że oznacza to przyznanie Moskwie prawa decyzji, co może robić Ukraina i jaka ma być wobec niej zachodnia polityka. Dla Putina, jak usłyszeliśmy w marcu 2015 r., Ukraińcy nie są oddzielnym narodem, lecz częścią narodu rosyjskiego. Zatem poglądy rosyjskiego prezydenta w kwestii Ukrainy nie uległy zmianie, mimo trwającej już rok wojny.

Polityka przed gospodarką

Dziś, wiosną 2015 r., Moskwa mimo kolejnych rokowań i porozumień nie rezygnuje ani z Krymu, ani z Donbasu, ani z Ługańska. Nie zamierza wycofać z Ukrainy swoich wojsk (ani odwoływać harczących separatystów). Zachodnie sankcje mocno uderzyły w gospodarkę Rosji, lecz Moskwa ma nadzieję, że nie zostaną one przedłużone, że Zachód zachowa się pragmatycznie jak zawsze i po okresie protestów zaakceptuje jej nabytki terytorialne.

Dla Moskwy cele imperialne i bezpieczeństwo, rozumiane jako budowa stref buforowych, są ważniejsze niż straty gospodarcze. Nie zmienia zatem swoich planów, liczy na zmęczenie Zachodu. Zauważa zróżnicowane opinie wśród krajów Unii Europejskiej w kwestii sankcji, dlatego przygotowuje agresywne działania na dalsze terytoria Ukrainy. Program ćwiczeń prowadzonych przez armię rosyjską zimą 2015 r. pozwala postawić wojsko w stan gotowości, przebazować oddziały i stworzyć militarną osłonę dla kolejnego ataku na Ukrainę.

Na Zachodzie nikt nie ma w tej chwili tak dużej liczby żołnierzy pod bronią, nikt nie prowadzi analogicznych do rosyjskich ćwiczeń z bronią nuklearną wymierzonych w Rosję. Pozycja Zachodu wygląda na słabszą, bo ten nie ma ani woli obrony, ani woli walki. Zachodni potencjał militarny istnieje, ale jest głęboko schowany.

Dotkliwe sankcje gospodarcze są powodem zgłoszenia przez Moskwę propozycji rozmów z Zachodem, ale nie o Ukrainie, lecz o tzw. nowej architekturze w Europie. Jak wygląda ta oferta, możemy się zorientować, analizując wypowiedź Siergieja Karaganowa. To poważny rosyjski analityk, który ma na Zachodzie dobrą opinię. Wiadomo też, że nie mówi w swoim imieniu, lecz jest ustami Kremla. Jaka zatem jest wizja świata wyznawana dziś w Moskwie?

Karaganowa kawa na ławę

Karaganow w tekście pt. „Rosja zadała wyprzedzający cios” opublikowanym w czasopiśmie „Rossija w Głobal-noj Politike” (Rosja w globalnej polityce) zaczyna od tego, że straszy Zachód wojną: pisze wprost „Stoimy na krawędzi wojny”, przyznaje, że Zachód wygrał zimną wojnę, ale teraz przegrywa pokój. Powodem zagrożenia jest „zachodnia agresja na Ukrainę”, która przejawia się w zachodniej ingerencji w rosyjską strefę wpływów. Mamy tu zatem założenie, że nie obowiązuje prawo międzynarodowe, nie obowiązują porozumienia z Helsinek i Karta ONZ-etu, nie ma czegoś takiego jak prawo narodów do samostanowienia przyjęte podczas konferencji w Wersalu – liczy się podział świata na strefy wpływów, a więc mechanizm wymyślony w Jałcie i w Poczdamie. Dla Moskwy majdan w Kijowie to nie wyraz aspiracji Ukraińców, lecz dowód na zachodni antyrosyjski spisek.

Europa według Karaganowa jest podzielona i znajduje się w „kryzysie systemowym”, a więc trwałym, jest zatem słaba i powinna ustępować. Rozbudowa zachodnich wpływów na wschodzie Europy nie tylko oznacza groźbę wojny, to także przekreśla współpracę z Rosją w każdym aspekcie, także politycznym i gospodarczym. Jedyńą ceną za współpracę z Rosją jest odstąpienie Zachodu od wspierania państw, które Moskwa uważa za swoje. Wtedy nastąpi zjednoczenie Europy, czyli Zachodu i Rosji. Przy tak ważnej misji koszty w postaci odsprzedania kilku krajów Europy Środkowej nie

mają znaczenia. Uda się dla nich znaleźć „godną” w rozumieniu Moskwy pozycję, czyli taką formułę uzależnienia, aby zachować pozory wolności. Ale na pewno tym krajom nie wolno robić tego, co chcą, lecz jedynie to, na co Moskwa się zgodzi w ramach stwarzania pozorów samodzielności.

Karaganow próbuje się zachować jak realista. Pisze wprost, że Rosji nie można europeizować, bo reprezentuje ona inne wartości. Współpraca z Zachodem ma być oparta na interesach. „Plan europeizowania Rosji to mesjanizm”, coś naiwnego i nierealnego. Karaganow nie ukrywa dlaczego – w Rosji nie ma warunków, by wprowadzić zachodnią demokrację, państwo jest za słabe, oligarchowie za silni, brakuje patriotycznych elit, nie ma społeczeństwa złożonego z odpowiedzialnych obywateli. Stąd w Rosji zachodzi konieczność zaprowadzenia innego ustroju, który nazywa „demokracją sterowaną”. Tylko taki ustrój może zapobiec tam chaosowi i rewolucji. A stabilizacja w Rosji jest w interesie wszystkich, także Zachodu.

Dla Karaganowa początek XXI w. to czas „porażek Zachodu”. Trwa, jak pisze, systemowy kryzys UE i USA. Jedyńym wyjściem dla świata zachodniego jest powrót do kooperacji z Moskwą. To oznacza konieczność „przywrócenia dawnej sytuacji w Europie”, a więc takiej, kiedy Moskwa decydowała o tym, co się dzieje na jej połowie kontynentu. Wypowiedzenie porozumień o kontroli zbrojeń konwencjonalnych świadczy o tym, że Moskwa nie boi się wyścigu zbrojeń, wręcz grozi militaryzacją stosunków międzynarodowych. Oferta kooperacji jest

składana w czasie, kiedy Rosja prowadzi największe od kilkudziesięciu lat ćwiczenia z bronią nuklearną. Zatem chce rozmów, ale na jej warunkach, na podstawie jej diagnozy sytuacji, przy akompaniamencie rakiet nuklearnych wyprowadzanych w pole i gotowych do odpalenia.

To tylko kwestia czasu

Odejdźmy teraz od rosyjskiej wizji świata. Jakie są fakty? Jest prawdą, że kraje UE są często podzielone, że mają kłopoty gospodarcze, lecz te problemy są niczym na tle załamania gospodarczego, jakie dziś przeżywa Rosja. Moskwa nie ma sposobu, by zaradzić kłopotom, jakie wynikają z braku możliwości rolowania długów. Słaby rubel działa de facto jak żelazna kurtyna, oddzielając rosyjską gospodarkę od gospodarki światowej.

Ma ona zresztą problemy, które są nie tylko wynikiem sankcji zachodnich. O wiele bardziej dramatyczny dla Rosji jest skok gospodarczy, jakiego w czasie ostatnich 20 lat dokonały Chiny. Właśnie na tle Chin widać, jak bardzo Rosja jest zacofana, że za rządów Putina nie dokonała postępu, lecz jest po prostu w tyle. Mimo że nie tak dawno górowała nad Chinami pod każdym względem, dziś to Chiny liczą się w świecie i dominują gospodarczo nad Rosją.

I dlatego można powiedzieć, że okres władzy Putina to dla Rosji czas klęski. Bez względu na to, ile razy uda się jeszcze oszukać polityków europejskich, nie zmieni to faktu, że na tle Chin Rosja przestaje się liczyć. Same rakiety nie wystarczą, by utrzymać wpływy w świecie. Putin nie potrafił wybrać skutecznej drogi rozwoju i po prostu zmarnował ostatnie lata. Przez swoją nieudolność sprowadził Rosję do pozycji kraju słabszego. Rosja nie ma już szans, by przywrócić takie proporcje sił między Chinami a FR, jakie były dawniej.

Liderzy Europy nie mają powodu, by Moskwie ulegać w żadnej sprawie. Wystarczy twar- do czekać, a Rosja będzie zmuszona ustąpić ze wszystkich zdobyczy imperialnych i we wszystkich sprawach. Zmuszą ją do tego bieda i chaos. Jej jedyną nadzieją jest naiwność i lęki kilku przywódców Zachodu. Jeżeli przez brak charakteru lub cierpliwości zaczną rozbijać jedność UE i ustępować Moskwie, to podtrzymają upadające imperium, wspomogą rosyjskie zbrojenia wymierzone w państwa zachodnie, oddadzą pół Europy w ręce tych, którzy nie ukrywają, że reprezentują inne niż Europa wartości.

Nie ma żadnych podstaw, by myśleć, że ustępstwami na Wschodzie można zaspokoić potrzeby Rosji. Jej pragnienia imperialne są bowiem nieograniczone. Kraje, które wykazują najbardziej prorosyjską postawę, mogą liczyć na doraźne profity gospodarcze, ale nie będą w Moskwie szanowane. Moskwa nie szanuje słabych. Dlatego dobrze się stało, że Rada Europejska w marcu 2015 r. powiązała utrzymanie sankcji gospodarczych wobec Moskwy z przestrzeganiem porozumień z Mińska.

(„GPC”, 2.04.2015)